

Wydawnictwo Drukarni M. Tarnowskiego w Warszawie,

ulica Nowo-Senatorska № 6.

WARSZAWA

WARSZAWA

1887.

Cena kop. 15.

WYDAWNICTWO Drukarni M. Tarnowskiego

w Warszawie, ulica Nowo-Senatorska № 6.

MIKADO



Opera komiczna w dwóch aktach.

MUZYKA ARTURA SULIVANA.

Tekst angielski W. S. Gilberta, tekst polski J. Kleczyńskiego.

~~~~~  
Cena kop. 15.  
~~~~~

WARSZAWA.

DRUK M. TARNOWSKIEGO,

ulica Nowo-Senatorska № 6.

1887.

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w DĄBROWIE GÓRNICZEJ	
DŁD	121. 100-2
	Nr inw. 4863
KOMPUTER	

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ,
Варшава, 11 Ноября 1887 года.

OSOBY.

MIKADO Japoński.

NANKI-PO, Jego syn, w przebraniu wędrownego muzykanta.

KO-KO, kat miasta Titipu.

SZAJ-GO, urzędnik do wszystkiego.

PISZ-TUSZ, zamożny obywatel miejski.

YUM-YUM (*wymawiać: Jun-Jun*). }
MOU-MIK (*wymawiać: Munik*). } siostry, wychowawice Ko-Ko.

BO-Bo.

KATICHA, stara panna.

Chór szkolnych dziewcząt, obywatele, straż.

MIKADO.

AKT I.

Scena przedstawia dziedziniec w pałacu Ko-Ko. Obywatele Japońscy z żonami, charakterystycznie poubierani, tańczą, wachlując się wachlarzami i przybijając różne pozy.

CHÓR.

1. Jeśli znacie tutejszy kraj,
Jeśli znacie Japoński lud,
To już wiecie, że tu jest raj,
A kobiety... to istny cud!

Mąż każdy żonę miłuje,
Na dwóch łapkach tańczy,
Kocha, pieści, całuje,
O — ho!

2. Wszak to rzeczy są dla was nowe,
Żonie wiernym jest każdy mąż;
Kto niewierny — ten straci głowę,
(robią giest wzięcia głowy)
Zatem... kochać ją musi wciąż.

A więc tańczymy od rana,
Wiwat żonka kochana,
Sercem mem wybrana,
Ho — ho!
Niech żyje małżeński stan!

Jeśli znacie tutejszy kraj,
 Jeśli znacie Japoński lud,
 To wiecie, że tutaj jest raj
 I że Japonja to istny jest cud.

SCENA II.

Nanki-Po (wchodzi wielce wzburzony).

Ma przewieszoną przez ramię gitarę, a w ręku spory pakiet pieśni.

Recitativo. Proszę was—drodzy panowie—gdzie tu mieszka cudne dziewczę, zwane Yum-Yum, pupilka Ko-Ko? Powiedźcie błagam was, panowie!

Pisz-Tusz. Coś ty zacz jest, co śmiesz nas pytać?

Nanki-Po. W koło mnie stańcie, a opowiem wam.

ARYA Z CHÓREM.

Nanki-Po.

1. Po świecie błędę tym,
 Przechodząc z pieśnią moją,
 Wokoło tłummy stoją,
 Ja pieśni daję im.
 Przeróżne arje mam:
 Wesole, smutne, łzawe,
 Światowe i ciekawe,
 Dla mężczyzn i dla dam.
2. Jeśli kto czulej pieśni chce,
 Ja wzdycham z nim,
 Na dziewcząt chłód kto skarży się,
 Złorzeczając im;
 Kto serce czule ma
 I komu obrzydł świat,
 I komu żalu łą
 Zwarzyła życia kwiat,
 Ja śpiewam z nim!
3. A rycerską jeśli chcecie mieć balladę,
 Pełną szczękę, mordu, krzyku, huku dział,
 Pokażę wam, jak tłummy z trwogi blade
 Na widok wasz ogarnia trwogi szal;
 Pokażę wam, jak dzielni wojownicy

Przed wojskiem waszem zmykają co tchu,
Bo nie się oprzeć nie zdoła prawicy
Mocarza Titipu!

CHÓR MEŻCZYŹN.

Pokaże nam, jak wojownicy
Zmykają co tchu
Przed armią Titipu!

Nanki-Po.

4. A jeśli chcecie na morze puścić się
Wśród ryku groźnych fal,
Kiedy wodny odmet kipi, wre,
A statek sunie w dal...

CHÓR MEŻCZYŹN.

Jo — ho! Jo — ho!
A statek sunie w dal!

Nanki-Po.

I wraca potem do swej zagrody,
Wioząc bogaty plon,
Do domu tęskni żeglarz młody,
Bo kochankę tam zostawił on.

CHÓR.

I wraca potem do swej zagrody,
Bogaty wioząc plon,
Do domu tęskni żeglarz młody,
Bo tam kochankę zostawił on.
Jo — ho — Jo — ho!

Nanki-Po.

5. Tak błądząc tam i tu,
Dla wszystkich śpiewam stanów,
Zabawiam panie, panów,
Kołyszę dzieci do snu.

CHÓR.

Kołysze do snu — do snu.

*

*

*

Pisz-Tusz. A jakiż masz interes do panny Yum-Yum?

Nanki-Po. Jaki interes? juści mój własny nie pański... ale
zresztą powiem państwu. Oto tak było: — W zeszłym roku byłem

urzędnikiem miasta Titipu. Do obowiązków moich należało ściąganie podatków. Nie zbyt rozkoszne zajęcie, nieprawdaż? a jednak właśnie przy spełnianiu tych delikatnych funkcij poznałem pannę Yum-Yum, i jak łatwo się domyślicie — pokochaliśmy się wzajemnie. Na nie-szczęście Yum-Yum już była przyrzeczona swemu opiekunowi Ko-Ko. Był on ubogim fryzjerem, ale za to był z niego wielki balamut. Kiedy więc nie mając żadnej nadziei opuściłem te strony, po mie-sięcu dowiedziałem się — o radości! — że mój pan Ko-Ko za jakąś sprawkę miłosną ma mieć uciętą głowę. Pomyślałem — w to mi graj! — i jestem tu w nadziei, że nie już memu połączeniu z uko-chaną Yumcią nie przeszkodzi.

Pisz-Tusz. Niestety bratku, jesteś w błędzie — z twego mał-żeństwa nie nie będzie i Ko-Ko twoją lubą dziś jeszcze posiedzieć. Czy wiesz ty, kto jest teraz Ko-Ko? Ułaskawiony w ostatniej chwili, wyniesiony został do godności Wielkiego Operatora — a jeśli chcesz wiedzieć w jakich okolicznościach, to posłuchaj.

ARJA.

Pisz-Tusz.

1. Mikado wielki, zaeny pan,
Chcąc wyżej wznieść małżeński stan,
Ułożył w głowie mądry plan
I wydał prawo nowe:
Że każdy człowiek który śmie
Do kobiet nadto zbliżać się
(Wyjawszy żony — kiedy chce),
Ma mieć uciętą głowę.

I cóż myślicie? prawo to
Czy ma jakową stronę złą?
Co nie, to nie! co nie, to nie!
I z prawem tem ja zgadzam się.

CHÓR.

Co nie, to nie (*bis*)
I z prawem tem zgadzamy wszyscy się.

2. Gruclnęła wszędy groźna wieść,
Lecz rozkaz ten, którego treść
Przytaczam ci, jak wniesć
Nie wszystkim tu smakował:

Gdyż ten i ów, dawniejszy chwyt,
Co piękną pleć odwiedzał rad,
Gdy za to głowę zdjąć mu miał kat,
Z sił całych — protestował.

I cóż myślicie, protest ów,
Przeciwko tym ścinaniom głów —
Czy słusznym był?
Tak! słusznym był
I ja popieram go co sił.

CHÓR.

Tak! słusznym był
I bronić go będziemy z całych sił.

3. Lecz protest ten nie pomógł nic,
Mikado kazał głowy... strzydz (*giest ścięcia*)
I rzekł: „nasz fryzjer to nie fryz,
Kolo głów namie chodzić;
Nim własną głowę straci,
Niech operuje braci,
Ja głowę moją w zakład dam,
Że zdola im dogodzić!“
A wyrok ten, powiedziecie nam,
Czyż nie był sprawiedliwym?
Tak! wielce sprawiedliwym był
I ja popieram go z całych sił.

CHÓR.

Tak! sprawiedliwym był
I brońmy go co sił —
Tak! słusznym był
I brońmy go co sił.

Chór wychodzi.

Szaj-Go (wchodzi).

Nanki-Po. Patrzcież państwo, ten mizerny fryzjerczyna, ten Ko-Ko, mianowany Wielkim Operatorem miasta! Toż to najwyższy zaszczyt, jaki może spotkać obywatela...

Szaj-Go. Spodziewam się: nasz mądry Mikado nie widział żadnej różnicy pomiędzy sędzią, który potępia zbrodniarza, a... mechanikiem, co wykonywa wyrok — połączył dwie godności w jedną — i każdy sędzia jest dziś zarazem... oprawcą!

Nanki-Po. Rozumiem. Ale nie rozumiem, jakim sposobem Wasza Dostojność (bo wyglądasz Pan na bardzo znakomitą osobę) raczysz to wszystko opowiadać mnie, biednemu wędrownemu muzykusowi?

Szaj-Go. Zaraz ci to objaśnię. Istotnie, nie mylisz się. Jestem już z samego rodu swojego osobą wyjątkowo znakomitą; jestem *pra-Adamitą*! Dość ci powiedzieć, że ród mój najstarszytniejszy ze wszystkich, jakie istnieją na kuli ziemskiej, wywodzi się w prostej linii od... *protoplazmy*! A wiesz, co to jest *protoplazma*? To najstarsza komórka. Pojmujesz, że duma rodowa jest u nas niesłychana. Familijna ta spuścizna tak jest wielką, że aż mi... zawadza. Jest to defekt, który usiłuję pokonać wszelkimi sposobami. Masz na to świeży przykład. Kiedy wszyscy znaczniejsi urzędnicy mniejszy opuścili swoje posady, nie chcąc służyć pod *ex-fryzjerem*, wiesz, co uczyniłem, aby upokorzyć mą dumę?... Oto — przyjąłem na siebie wszystkie ich obowiązki!

Nanki-Po. Czy i honorarja także?

Szaj-Go (z rezygnacją). Ha! cóż miałem począć? Właśnie dla tego, że mnie to upokarza, muszę przyjmować honorarja — jako zniewagę — i tym sposobem walczę z rodową dumą *Szaj-gesów*. Muszę więc być zarazem i *kassjerem*, i *poborcą*, i *dozorcą Dworskich stajni*, i *burmistrzem*, i *sędzią handlowym*, i — Bóg nie wie czem jeszcze! Nawet Wielkiego *Dairi* zastępuję niekiedy w jego duchownych czynnościach... i to wszystko za pieniądze! Czy wyobrażasz sobie *Szaj-Go*, potomka najstarszytniejszego rodu, pochodzącego od komórki?

Nanki-Po. Od *kataplazmy*...

Szaj-Go (poprawiając). Od *protoplazmy*! — biorącego pieniądze jak zwykły śmiertelnik!

Nanki-Po. Co za poświęcenie!

Szaj-Go. Nie dosyć na tem. Aby się bardziej jeszcze poniżyć, skazałem się na... popularność. Jadam obiady z byle kim (kto je płaci, naturalnie). Przyjmuję od każdego drobne podarki, traktamenta. Sprzedaję nawet tajemnice rodziune — dając ci objaśnienia o *Yum-Yum*, popełniłem właśnie taką niedyskrecję. (*Nanki-Po daje mu pieniądze*). Oh! nowa zniewaga. Ale... muszę... muszę raz przecież upokorzyć tę nieznośną dumę! (*bierze pieniądze i chowa*).

ARYA.

Szaj-Go.

1. Ach! prawyś ty Japonii syn —
Za zacy twój, szlachetny czyn

- Przez wdzięczność muszę ostrzedz cię,
 Że pięknej Yum-Yum nie dostaniesz, nie!
2. Ze szkoły wraca już Yum-Yum,
 Poprzedza ją pochlebny głos,
 Zazdrości jej rówieńczek tłum,
 Bo świetny robi w małżeństwie los!
 3. Pośród dźwięku trąb,
 Rogów, armat, bomb,
 Piękna narzeczona się zbliża tu —
 I wyjdzie już ztąd — bras-dessns bras-dessou
 Z Wielkim Operatorem Titipu!

Nanki-Po i Pisz-Tusz. Pośród dźwięku trąb i t. d.

Szaj-Go.

4. Bratku! na twem miejscu gdybym stał,
 Wiesz co? że ztąd bym nura dał,
 Że nie nie wskórasz — widzisz to sam,
 Więc praktyczną ci teraz radę dam:
5. Umykaj, bratku, ztąd co tchu,
 Bo jak pan Ko-Ko wróci tu,
 Z pewnością na myśl przyjdzie mu —
 Obrobić twój łeb na wystawę w Titipul
 Pośród dźwięku trąb i t. d.

Nanki-Po i Pisz-Tusz. Pośród dźwięku trąb i t. d.

Recitativo. *Nanki-Po.* Po tożem stracił tyle dni w podróży, by dowiedzieć się, że moja droga Yum-Yum już dziś Ko-Kowi będzie zaślubioną!

Szaj-Go. Na to ci nawet ja — nie nie poradzę. Lecz idzie Ko-Ko sam w świątecznym aparacie — on pewną, bliższą da ci informację.

Ko-Ko (wchodzi).

CHÓR.

Niech żyje Wielki Operator!
 Przekacny mąż z godności, z rodu,
 Żywotów naszych konserwator,
 On chlubą jest, ozdobą tego grodu.
 Niech żyje! niechaj żyje Operator,
 Ten przekacny mąż (*bis*)
 On jest chlubą, ozdobą narodu.

SOLO.

Ko-Ko.

Krucho ze mną było już,
 Wisiał miecz nad moją głową,
 Wtem — więzienny wchodzi stróż,
 Taką wita mnie przemową:
 „Żyj i Pann wiernie służ —
 Otrzymujesz godność nową,
 Lecz poprawy dowód złóż
 I tę winę karz surowo,
 Którą sam zgrzeszyłeś już —
 Za giest, całus, zdrożne słowo
 Niechaj winnych ścina nóż,
 Co nad twoją wisiał głową.“

Z CHÓREM.

Krucho, krucho było już,
 Wisiał miecz na moją głową,
 Wtem więzienny wchodzi stróż
 I zwiastuje godność mi (mu).

CHÓR.

Niech żyje! niech żyje Operator,
 Ten przezaeny mąż,
 Niech żyje nasz szlachetny Pan!

Ko-Ko (mówi). Panowie! mocno jestem wzruszony Waszem przyjęciem. Będę się starał i nadal zasługiwać na Wasze względy, gorliwie spełniać moje „żywotne“ obowiązki, rozcinać wszelkie kwestye i usuwać ze społeczeństwa tych z pomiędzy Was, których zniknięcie z horyzontu pożyteczniejszem będzie od ich mizernego żywota. — Skończyłem.

*Szuj-Go (wchodzi).**Ko-Ko (śpiewa).*

1. Wszak przyzna mi to każdy z Was,
 Że djablo już jest czas,
 By się oczyścił świat (*his*)
 I że ogrodnik przyda się,
 Co podle zielsko rwie,

A pielęgnuje kwiat. (*bis*)
 Takich chwastów i kākoli
 Sporą wiązkę mam;
 Dla łatwiejszej ich kontroli,
 Spis zrobiłem sam.
 Mam okazy rozmaite,
 I nie tu nie brak:
 Wronie oko jadowite,
 Szalej, opium, mak
 I pasożyt, którym zwite
 Drzewo ginie, schnie;
 Przypatrzcie im się! (*bis*)

CHÓR MĘZKI.

Niech żyje zacyz mał,
 Co tak oczyszcza świat.
 Co gubi podly chwast,
 A pielęgnuje kwiat.

Ko-Ko.

2. Na pierwszym planie idzie mał,
 Co zdradza żonę wciąż,
 Bo balet cały zna; (*bis*)
 Przez całą noc do rana
 Z... „damulkami” rżnie szatpana,
 Lub w klubie w karty gra!
 Bankier żyje ze sprzedaży
 Premjówek i rat,
 Bo wysysa grosz nędzarzy.
 Potem zmyka w świat.
 Kupiec też, co bankrutuje,
 Dając pięć za sto,
 A sklep żonie przekazuje,
 Z klientelą swą;
 Potem w mieście parady
 Czwórką koni pstrą;
 A wziąć na listę go! wziąć na listę go!

CHÓR.

On w mieście parady
 Czwórką koni pstrą;
 A wziąć na listę go! (*bis*)

Ko-Ko.

Modna dama, co na strój
 Wydaje cały fundusz swój,
 A męża wpędza w dług;
 Co na ubogich daje bał,
 Kwestując w pośród sal,—
 Nie płaci w domu sług;
 I paniczyk, co żydowi
 Z wekslem papy podpis śle,
 Kantorzystą idąc kn bankowi,
 Co ulatnia się;
 Dama, co w kobiecem piśmie
 Złych udziela rad;
 Ci modni autorowie, co tak wielbią pół-świat;
 Tych wszystkich i te wszystkie ja pożegnani w jednym słowie:
 A palże was kat! (*bis*)

CHÓR.

Tych wszystkich i te wszystkie zegnajmy w jednym słowie:
 A palże was kat! (*bis*) (*)

Ko-Ko (*do Szaj-Go*). Mój kochany Szaj-Go! zdaje się, że nroczyścieci z powodu mojego małżeństwa potrwać muszą z tydzień. Chciałbym to urządzić zarazem elegancko i... praktycznie. Chciej mię więc objaśnić, ile to może kosztować?

Szaj-Go. Służę Waszej Dostojności. W jakim że charakterze mam odpowiadać? czy jako kassjer, czy jako radca miejski, czy też jako Wasz sekretarz prywatny?

Ko-Ko. Odpowiadaj, jako sekretarz prywatny?

Szaj-Go. Jako sekretarz prywatny, jestem otwarcie i stanowczo tego zdania, że kosztą miasto powinno wziąć na siebie i Wasza Dostojność nie powinienes się sprzeciwiać spełnieniu tego powszechnego życzenia, *cokolwiek-by to kosztować miało*.

Ko-Ko. Ja tak sobie myślałem, i cieszę się, że takie jest i twoje zdanie.

Szaj-Go. Jako sekretarza prywatnego; Wasza Dostojność jednak wybaczy, że jako Kassjer miejski muszę być za jak największą oszczędnością.

(*) Kuplety te można zmienić lub zastąpić w części innemi okolicznościowemi. (*Przyp. tłumacza*).

Ko-Ko. A powiedzialesz tylko co: „cokolwiek-by to kosztować miało...”

Szaj-Go. Jako prywatny Wasz sekretarz.

Ko-Ko. A teraz znów prawisz o „oszczędności.”

Szaj-Go. Ma się rozumieć, jako kasjer miejski.

Ko-Ko. Rozumiem. Chodźże tu bliżej, aby nas Pan Kasjer nie mógł słyszeć (*przechodzą teatr, Ko-Ko daje mu pieniądze*). Więc, jako mój doradzca, czy sądzisz, że można wybrnąć z tej trudności?

Szaj-Go. W tym charakterze, powiem bez wahania: „próbuj Pan...”

Ko-Ko. Dziękuję ci (*podając mu rękę*), spróbuję.

Szaj-Go. Ale... nowa trudność... jako Minister sprawiedliwości, nie mogę się zgodzić na pogwałcenie prawa.

Ko-Ko. Aha! Chodźże tu bliżej, aby nas Pan Minister sprawiedliwości nie słyszał, (*przechodząc scenę*) i szukaj sposobu, który, jako Minister finansów, przecież wynaleźć powinienesz.

Szaj-Go. W istocie, jako Minister finansów, mógłbym proponować specjalny podatek na pokrycie wszystkich kosztów — cóż, kiedy, jako członek opozycji, powinienem się temu sprzeciwiać z całej siły. Prawda i to, że jako płatnik generalny, mógłbym tak urządzić rachunki, abym, przyszedłszy jako Kontroler, nie mógł dojrzeć podstępui. Tylko, że wówczas jako Inspektor moralności, miałbym obowiązek zadenuncjować swoje własne lajdactwo i oddać siebie samego Komisarzowi policji...

Ko-Ko. A to fatalna komplikacja!

Szaj-Go. Ja myślę, że to wszystko dałoby się kompletnie wygładzić... co do mnie, uważałbym się za kompletnie głupiego, gdybym, piastując tyle urzędów, nie zarobił na tej sprawie porządnego kmbana.

Ko-Ko. Pomyślmy o tem. Ale oto zbliża się moja narzeczona z siostrami; usunąmy się na stronę, aby im nie przeszkadzać.

Wchodzą panienki ze szkoły i wykonują:

CHÓR ŻEŃSKI.

1. Wesolo ze szkoły wylata,
Jakby z nia pszczółek rój;
Wyciąga ręco do świata,
Gdzie ją wita życia zdrój!
2. Świat ten, wedle starszych zdania,
Pelen walk i burz:

Ale w nim, któż nam zabrania,
Szukać kwiatów, róż?

3. Za czarowne te marzenia

Cóż nam życie da?

Naszą dolą są cierpienia,
Smutek, ból i łza.

4. Nie traćmy jednak nadziei,

Że w tym życia cudnym śnie

Nam się także szczęście sklei,

(*Wesoło*) Mąż dla każdej znajdzie się!

TRIO.

(*Wchodzą: Yum-Yum, Mou-Mik i Bo-Bo, oraz chór żeński*).

Wszystkie 3 razem.

1. Macie tu szkolnych dziewcząt trzy,
A każda z nich do życia drży,
Każda o przyszłym szczęściu śni —
Macie tu dziewcząt trzy.

Yum-Yum.

2. Wszystko tutaj bawi nas,

Mou-Mik.

Na smutek później będzie czas,

Bo-Bo.

Nasza nauka nie poszła w las —

Razem.

Każda o mężu śni!

Razem.

3. Troje nas dziewcząt jest do wzięcia,

Tużęąc.

Troje gotowych paść w objęcia,

A ciekawych... nie do pojęcia!...

Po pauzie.

Macie tu dziewcząt trzy,

O mężu każda śni!

Yum-Yum (kłania się).

4. Jestem Yum-Yum, cóż wy na to? hm?

Mou-Mik (kłania się).

Jam jest Mou-Mik — dziewczątko szyk,

Bo-Bo (z dygiem).

Ja -- male Bo-Bo nazywam się...

Razem.

Każda z nas męża chce!

Yum-Yum (niby z płaczem).

5. Ach! mnie stary Ko-Ko bierze już...

Mou-Mik.

Ja wśląd za tobą pójdę tuż!

Bo-Bo.

Ja też nie myślę czekać, nie!

Razem.

Bo każda z nas męża chce!

CHÓR.

Każda z nich męża chce!

DZIEWCZĘTA I CHÓR.

Troje nas dziewcząt jest do wzięcia,

Tanowiąc.

Troje gotowych paść w objęcia,

A ciekawych — nie do pojęcia!

3 *Dziewczęta same.*

Macie tu dziewcząt trzy!

Wszyscy.

O mężn każda śni.

Ko-Ko. Nareszcie doczekałem się narzeczonej! (*Chce ją pocałować*).

Yum-Yum. Jaktol chcesz mię Pan pocałować przy tylu świadkach?

Ko-Ko. Dlaczegożby nie—wszakże jesteśmy narzeczeni!

Yum-Yum (na stronie do Mou-Mik). Mnie się zdaje, że to nie wypada...

Mou-Mik (n. s.) Ja myślę przeciwnie.

Bo-Bo (n. s.) I ja także. Trzeba przecież raz zacząć...

Yum-Yum (głośno). Zresztą, ja się tam nie znam na tych rzeczach, ale jeżeli taki zwyczaj...

Ko-Ko. Tak! z pewnością jest taki zwyczaj. (*Do Szaj-Go*) Nieprawdaż, Mości Szambelanie?

Szaj-Go (z powagą). Tak, to jest dozwolone (*Ko-Ko całuje*).
Yum-Yum (broniąc się). Ależ dosyć już, dosyć! (*Spostrzega Nanki-Po i biegnie ku niemu*). Ach! czyż to Pan?

(*Wszystkie trzy podchodzą ku niemu, podają mu ręce i mówią jednocześnie*.)

Yum-Yum. Ach! jak się cieszę. Tak dawno Pana nie widziałam, a mam Panu tyle do powiedzenia... Wie Pan, wyszłam już ze szkoły, dostałam trzy nagrody!

Mou-Mik. Czy jesteś Pan wolny, czy zaręczony? Ja jestem wolna, a *Yum-Yum* już ma narzeczonego, ale z niego nie kontenta — a myśmy wyszły ze szkoły i tam już nie wrócimy!

Bo-Bo. Powiedz nam Pan co nowego. Co tam słychać na świecie? My tam w szkole nic nie wiedziałyśmy — żyłyśmy, jak za murem chińskim... ale teraz już kwita ze szkołą — jesteście wolne jak ptaki!

Nanki-Po. Chciejcie mię Panie najprzód przedstawić temu Panu (*wskazuje na Ko-Ko*).

Ra- { *Yum-Yum*. To jest właśnie ten muzykant, który...

zem. { *Mou-Mik*. To właśnie jest ten Pan, który...

{ *Bo-Bo*. To jest *Nanki-Po*, który...

Ko-Ko. Mówcież po kolei, jeżeli łaska!

Yum-Yum. To ten Pan, co tak pięknie gra na... na puzonie.

Mou-Mik. A ja myślałam, że na... pikulinie.

Yum-Yum. To prawie to samo... a jaki ma instrument?

Nanki-Po (do *Ko-Ko*). Pani! na moje nieszczęście, kocham pańską wychowanicę, pannę *Yum-Yum* — i obawiam się przez to zasłużyć na pański gniew.

Ko-Ko. Na mój gniew?... Cóż znown? Za cóżbym się miał gniewać? Wszakże sam ją kocham, dlaczego mam ci tego zabraniać? Ładna dziewczyna: oko czarne, żywe, włosy blond — do prawdy, czarujące stworzenie! Bardzo się cieszę, że taka powaga, jak pańska, potwierdza mój gust. Dziękuję Pann! — *Pisz-Tusz*, wyrzuć Pana za drzwi! (*Nanki-Po i Pisz-Tusz odchodzą*).

Bo-Bo (do *Ko-Ko*, wskazując na *Szaj-Go*). Któż jest ten Pan?

Ko-Ko. To jest mój... prywatny sekretarz, człowiek — do wszystkiego...

Dziewczeta (podbiegają do *Szaj-Go* i otaczają go kołem). Ach! do wszystkiego — jak to dobrze! Będziesz Pan z nami grać w krokiet, w łapki, w kotka i myszkę, w „Japoński pojedynek“.

Szaj-Go. Co?... w Japoński pojedynek? Mam sobie rozpruć brzuch dla waszej przyjemności?

Bo-Bo. Myśmy tego jeszcze nigdy nie widzieli!...

Szaj-Go. To i nie zobaczycie. A czy wiecie wy, do kogo mówicie? Jestem wprawdzie sekretarzem i prawnym doradcą Jego Dostojności, Pana Ko-Ko, ale jestem zarazem potomkiem najstarożytniejszego rodu na kuli ziemskiej!... Matką mojego rodu była... pierwotna komórka! (*Dziewczęta, dusząc się od śmiechu, kłaniają się nisko*). Nie dosyć na tem. Czy wiecie, ile urzędów piastuję jednocześnie?... Wiedzieć, że jestem dygnitarzem nad dygnitarzami: zarazem kassjerem i poborcą, adwokatem i sędzią, burmistrzem i radcą miejskim, słowem — urzędnikiem do wszystkiego! Nawet, gdy Wielki Dairi jest bardzo zajęty, daję za niego śluby młodym parom...

Dziewczęta (otaczają go z ukłonami). Cześć! cześć! wielkiemu mężowi!

Ko-Ko. Tak! cześć mn! I proście o przebaczenie, żeście śmiały lekceważyć tak wielką, tak znamienitą osobę. Cześć, cześć Szaj-Gesowi! (*wychodzi*).

KWARTET Z CHÓREM.

Yum-Yum, Mou-Mik i Bo-Bo (Razem).

Ach! racz przebaczyć nam, szlachetny Paniel
Lekkomyślny czyn —
I niechaj złego nam się nie stanie
Za tyle strasznych win.

Yum-Yum.

Lecz młody wiek swe prawa ma,
Więc przebac błąd, (*bis*)

Mou-Mik.

Inaczej — wszystkie pójdziem stąd,
Znikniemy za szpalerem drzew,
Ustanie taniec, zmilknie śpiew:

Z CHÓREM.

Tra-la-la-la...

TRIO Z CHÓREM.

Lecz młody wiek swe prawa ma,
Więc przebac błąd,
Inaczej, wszystkie — wszystkie uciekniemy stąd.

CHÓR.

Ustanie taniec, zamilknie nasz wesoly śpiew —

TUTTI.

Tra-la-la...

Szaj-Go.

Jakkolwiek nie witacie z winną czią
 Wielkiego Sza-i-Go,
 Lecz tyle osób nie szanuje mnie,
 Że wam nie dziwię się!

Yum-Yum.

Wszak młody wiek swe prawa ma,
 Więc przebacz błąd, (*bis*)

Bo-Bo.

Inaczej — wszystkie pójdziem stąd,
 Znikniemy za szpalerem drzew,
 Ustanie taniec, zamilknie śpiew:

Z CHÓREM.

Tra-la-la...

TRIO Z CHÓREM.

Lecz młody wiek swe prawa ma,
 Więc przebacz błąd,
 Inaczej, wszystkie—wszystkie uciekniemy stąd.

CHÓR.

Inaczej, wszystkie—wszystkie poniekają stąd.

TUTTI.

Tra-la-la... (*wychodzą*).*Yum-Yum i Nanki-Po.*

Nanki-Po. O najdroższa! nakoniec jesteśmy sami... Szukałem
 Cię przez tyle tygodni duiem i nocą w tem przekonaniu, że twój
 opiekun *stracił głowę*, a dziś... znajduję Cię w chwili, gdy masz go
 już za kilka godzin zaślubić!

Yum-Yum. Niestety! (*wzdycha*).*Nanki-Po.* Ale ty go przecież nie kochasz?*Yum-Yum.* Nie kocham! (*wzdycha*).*Nanki-Po.* Nie kochasz? I dla czegoż idziesz za niego?

Yum-Yum. Cóż mam zrobić? Jest moim opiekunem — i nie chce, abym poszła za Pana.

Nanki-Po. A nie mogłaś poczekać aż do swjej pełnoletności?

Yum-Yum. Zapominasz Pan, że n nas dziewice są uważane za pełnoletnie dopiero w 50-ym roku życia...

Nanki-Po. Co za grzeczne prawo!

Yum-Yum. Zresztą — wędrowny muzykus, grający na jakimś dętym instrumencie, nie jest chyba stosowną partją dla wychowawcy Wielkiego Operatora.

Nanki-Po. Ależ... (*nu stronie*) Czy mam jej powiedzieć, kim jestem? Chyba mnie nie zdradzi... (*głośno*) A jeżeli ja potrafię dowieść, że nie jestem muzykantem?...

Yum-Yum. Doprawdy? Pewną bylam tego, słysząc pańskie granic!

Nanki-Po. Gdybym Ci powiedział, że jestem — ni mniej, ni więcej — tylko synem naszego Wielkiego Mikada!

Yum-Yum. Synem Mikada? A dlaczego Wasza Wysokość jest w przebraniu? Dlaczego wprowadzasz wszystkich w błąd? I kiedy się skończy ta maskarada?

Nanki-Po. Przed rokiem spotkało mnie nieszczęście. Poznałem na dworze mego ojca starą pannę imieniem Katicha, która rozmawiała się we mnie szalenie. Ojciec zagroził mi ncięciem głowy, jeżeli się z Katichą nie ożenię w ciągu jednego tygodnia. Rozumnie się, że tejże samej nocy uciekłem i w przebraniu muzykusa znalazłem przytułek w szeregach wędrownej orkiestry, co mi znów dało sposobność spotkać ciebie, moja ubóstwiona Yum-Yum. (*Zbliża się do niej*).

Yum-Yum (*cofając się*). Jeżeli laska — sądzę, iż Wasza Wysokość lepiej uczyni, pozostając odemnie w pewnem oddaleniu. Prawa w tym względzie są tak surowe...

Nanki-Po. Ależ jesteśmy sami, i nikt nas widzieć nie może.

Yum-Yum. To prawda — jednakże bezpieczniej będzie, gdy zechcemy być posłuszni prawu.

Nanki-Po. Nicchaj kat porwie takie prawo!

Yum-Yum. Chciałabym właśnie, aby je kat porwał, ale on nie chce.

Nanki-Po. Gdyby nie to, jakże bylibyśmy szczęśliwi!

Yum-Yum. O tak, tak!

Nanki-Po. Gdybyśmy, na przykład, nie zważali na prawo — siedzielibyśmy sobie tak blisko jedno obok drugiego. (*Siada tuż przy niej*).

Yum-Yum. Zamiast być oddaleni od siebie o półmili — ot tak
(siada opodal na krześle).

Nanki-Po. Gdyby nie prawo, moglibyśmy siedząc obok siebie, patrzeć sobie w oczy — ot tak (patrzy na nią czule).

Yum-Yum. I przysięgać sobie wzajemnie wieczną miłość — ot tak (wzdycha i patrzy na niego czule).

Nanki-Po. Moglibyśmy obejmować się wzajemnie — ot tak (obejmuje ją).

Yum-Yum. Tak, gdyby nie prawo.

Nanki-Po. Gdyby nie prawo!

Yum-Yum. Tymczasem, niestety! nie możemy sobie niczego pozwolić.

Nanki-Po. Nie możemy sobie pozwolić...

Yum-Yum. Ach! — ten Ko-Ko...

Nanki-Po. Ach! — ten Ko-Ko!...

DUET.

Nanki-Po.

Gdybyś moją mogła zostać,
Jak to nam przeznaczał los,
Mógłbym wielbić Twoją postać,
Twoje wdzięki sławić w głos.
Nie zważając na przegrody,
Na godności mojej znak.
Mógłbym śmiało, bez przeszkody —
Pocałować Cię — ot tak (całuje ją).

Razem { *Nanki-Po.* Pocałować Cię — ot tak..
 { *Yum-Yum.* " " "

Yum-Yum.

Lecz snrowo nam wzbronione —
Tak całować się *con fuoco*.
Bo mię bierze już za żonę
Stary, brzydki, wstrętny Ko-Ko!

Nanki-Po. Stary,

Yum-Yum. brzydki,

Nanki-Po. wstrętny

Yum-Yum. Ko-Ko.

Nanki-Po. Stary,

Yum-Yum. brzydki,

Nanki-Po. wstrętny,

Yum-Yum. wstrętny

Razem. Ko-Ko! (Pauza).

Nanki-Po.

Gdybyś moją... i t. d.

.... sławić w głos.

Lecz dziś nie wolno nam,

Nie wolno—widzę sam,

Nie, ach nie! (całuje ją) ach nie! } (całują się).

Nie wolno nam całować się!

Razem.

Nie, ach nie!

Nie wolno nam całować się! } (całują się).

(Odchodzą w strony przeciwne).

Ko-Ko (wchodzi).

I poszła! Pobiegła jak sarenka! (po chwili) I pomyśleć sobie, że całe moje szczęście zależy na tem drobnem stworzeniu! Że ja, Ko-Ko, będę mógł... (wchodzi Pisz-Tusz i Szaj-Go). No, cóż tam znówu? Czy nie widzicie, że sam z sobą rozmawiam? Jak śmiecie mi przerywać?...

Pisz-Tusz. Przynoszę Waszej Dostojności list od Wielkiego Mikado.

Ko-Ko. List od Mikado! (bierze go z uszanowaniem) Cóż to być może? (przeczytawszy) Masz tobie! I przyszła bomba! Wielki Mikado zgorzchniony jest tym faktem, że od roku nie było w Titipn żadnej egzekucyi — i postanawia, że jeżeli w ciągu miesiąca nikt tu nie postrada głowy, posada Wielkiego Operatora zostanie zniesioną, a miasto zamienione na prostą osadę!...

Pisz-Tusz. Ależ to byłoby dla nas kompletną rminą!

Ko-Ko. Ma się rozumieć. Idzie więc o to, aby tu ktoś nałożył głowę — ale kto? kto?...

Szaj-Go. To rzecz najmniejsza. Jeżeli się nie znajdzie kto inny — bądźiesz nim, Wasza Miłość! Wszakże już jesteś skazany i tylko dzięki Twojej teraźniejszej godności — wyrok został wstrzymany.

Ko-Ko (oburzony). Jakto? czyś oszalał? Ja... mam ściąć samego siebie?

Szaj-Go. Dlaczegożby nie?

Ko-Ko. Dlaczego?... Dlatego — primo: że to jest czynność bardzo trudna, secundo: byłoby to samobójstwem, a prawo uważa samobójstwo za kryminalne przestępstwo.

Szaj-Go. Prawda, nie pomyślałem o tem.

Pisz-Tusz. To jest kwestya, nad którą warto jednak się zastanowić.

Szaj-Go. Można by ją przedyskutować na pełnem posiedzeniu Izby.

Ko-Ko. Ja tymczasem chciałbym zapytać, jakim sposobem człowiek może zdjąć głowę — sam sobie?

Szaj-Go. Można by spróbować!

Pisz-Tusz. Gdyby się to udało Waszej Dostojskości... choćby w polowie...

Szaj-Go. Zawsze byłoby to niemalą zasługą i dowodem... gorliwości w służbie.

Ko-Ko. To właśnie jest twardy orzech do zgryzienia. Jako urzędnik Państwa, przeznaczony do egzekwowania, nie mogę bez narażenia mojej reputacyi podjąć się rzeczy, któraby mi się udała — tylko w polowie...

Szaj-Go. Chwalebny to skrupuł ze strony Waszej Miłości, — ale to stawia nas w nader trudnem położeniu.

Ko-Ko. Trudność Waszego położenia jest jednak niczem w porównaniu z trudnością ucięcia sobie głowy i przyniesienia jej pod pachą — a tego przecież odemnie żądacie!

Pisz-Tusz. Trudność jest niemalą, ale może znajdziesz — zastępcę...

Ko-Ko (podchwytując). Wyborna myśl! (do *Szaj-Go*) Mości Sekretarzu, będziesz moim zastępcą!

Szaj-Go. Ach! byłbym szczęśliwy i dumny nad wszelki wyraz! Ale nie — tego zaszczytu przyjąć nie wolno; wiecie, jak pracuję ciągle nad przewyciężeniem mej dumy i chęci wyniesienia się. (pokazuje na stryczek) Nie mogę, nie mogę!

TRIO.

Szaj-Go (do Ko-Ko).

1. Mój dumny ród,
Co istniał wprzód
Niż każdy ród na ziemi,
Zachęca mnie —
Godności twe
Przyoblec i szczycić się niemi.
2. Lecz trzymać prym
Przez skromność nie chcę, nie!

Zastępcą twym
Nie stanę się,
Zastąpić cię nie chcę, nie!

Ko-Ko.

W mej głowie plan
Olbrzymi tkwi —
Pomysłny stan
Na dalsze dni
Zapownić wam;
Oczyszczę gród
Z zakały sam,
Lecz wy mnie chcecie zgubić wprzód!
Ach, jeśli mnie nie stanie tu,
Cóż stanie się z mem Titipu?

Pisz-Tusz (do Ko-Ko).
Dni temu trzy,
Jak rzekłeś Pan mi, (*bis*)
Że przyrząd ów
Do cięcia głów
Tak lekko tnie, (*bis*)
Że bólu nie czuje się.
Więc każdy z Was,
Gdy przyjdzie czas —
Wnet zgodzi się
Rzec nam: „adje!”

(*Wszyscy trzej razem powtarzają to samo*).

Ko-Ko.

A więc — Ko-Ko
Da głowę swą,
Lecz ten, co śmiało zetnie ją,
Niech wie, co straci miasto to,
Gdy opuści je mistrz Ko-Ko!

Szaj-Go.

A więc — Szaj-Go
Powstrzyma chęć swą —
I choć zaszczytem zwie się to:
Być ścietym za Wielkiego Ko-Ko,
Lecz mądry Szaj-Go
Nie przyjmie go.

Pisz-Tusz.

Jakkolwiek tu roztrzygnie los
I kogo zgładzi fatalny cios,
Jam gotów jest poświęcić czas
I przyjąć urząd każdego z Was.

Razem.

Do kozy być na klucz zamkniętym — traf, traf, traf!
Potem na plac wyjść, gdzie kulka świśnie — paf, paf, paf!
Lub nóż na twoją szyję spadnie — ciach, ciach, ciach!
To jest głupia rzecz naprawdę, że aż strach, strach, strach!
(*Odchodzą wszyscy oprócz Ko-Ko.*)

Ko-Ko. Tak, niema co mówić, to jest straszne! Jako—ja, który zgodziłem się w ostatniej chwili odłożyć moją śmierć jedynie dla dobra mojego rodzinnego miasta, dziś mam umrzeć za miesiąc, jedynie dla dobra kogoś, kogo już obdarzyłem tyloma dobrodziejstwami! Czy to taka jest wdzięczność publiczna? Czy to... (*wchodzi Nanki-Po ze sznurem w rękę*) Idźże Pan sobie! Czyż nie dacie mi nigdy skończyć mego monologu?

Nanki-Po. Owszem—mów Pan dalej, nie zważaj na mnie.

Ko-Ko. Ale co tam chcesz robić z tym sznurem?

Nanki-Po. Chcę już raz zakończyć to głupie życie!

Ko-Ko. A toż poco? Zkądże ci się wzięła taka desperacja?

Nanki-Po. A cóż mam robić? Pan chcesz zaślubić dziewczę, które kocham...

Ko-Ko. I dlatego chcesz się wieszać? Zwarjowałeś chyba! Jako człowiek ludzki, nie mogę na to pozwolić i ostrzegam cię, że jeśli nie odstąpisz od swego zamiaru, każę zawołać straż i wsadzę cię do aresztu.

Nanki-Po. Jak mi Pan będziesz przoszkadzać, to się przebiję tym oto sztyletem...

Ko-Ko. Ależ nie czyn tego! To okropne! (*nagle*) Tyś, widzę, w gorącej wodzie kapany... Jeżeli odbierzesz sobie życie zaraz — popelnisz zbrodnię, gdy tymczasem... (*na stronie*) Co za myśli!

Nanki-Po. Gdy tymczasem...

Ko-Ko. Więc stanowczo masz zamiar skończyć raz z życiem?

Nanki-Po. Stanowczo!

Ko-Ko. I nie nie zmieni twego postanowienia?

Nanki-Po. Nie.

Ko-Ko. Groźby, prośby, zaklęcia—wszystko na nie?

Nanki-Po. Na nie!

Ko-Ko. A więc—jeżeli rzeczywiście masz taki zamiar, jeżeli nie nie może zachwiać twego postanowienia —zatem, jako człowiek porządny i honorowy, nie masz prawa popełniać samobójstwa, ale powinienes być elegancko i z całym szykiem ścięty przez Publicznego Operatora.

Nanki-Po. Nie widzę, co zyskać mam na tem.

Ko-Ko. Posłuchaj mnie! Daję ci miesiąc czasu. Przez ten miesiąc będziesz sobie żył świetnie, na moim koszcie. Potem, gdy dzień stanowczy nadejdzie, odbędzie się wspaniała publiczna ceremonia — ty będziesz jej głównym bohaterem, na ciebie zwrócone będą wszystkie spojrzenia! Będzie wielki pochód, muzyka, marsz żałobny, dzwony, dziewice we łzach... a wieczorem, gdy wszystko będzie skończone — ogólna uciecha, piękne fajerwerki... uważasz, nawet fajerwerki będą! Ty nie będziesz ich widział wprawdzie, ale będą one na cześć twoją. Yum-Yum będzie zachwycona.

Nanki-Po. Czy myślisz Pan, że to rzeczywiście zabawi pannę Yum-Yum?

Ko-Ko. Ależ jestem tego pewny, to jest tak czuła osoba.

Nanki-Po. Nie chciałbym znowu sprawić jej przykrości. A gdybym wyjechał z Japonii na czas jakiś—uprzykład na rzeczek jaki do Warszawy —czy nie sądzisz Pan, że mógłbym o Yum-Yum zapomnieć?

Ko-Ko. O niej—byś mógł zapomnieć? Nie sądzę. Zresztą, powiedz mi szczerze—cóż ci po życiu, jeśli ją utracisz?

Nanki-Po. Prawda.

Ko-Ko. Życie bez Yum-Yum... ależ to niedorzeczność!

Nanki-Po. A jednak—znam wiele osób, które bez niej żyć muszą.

Ko-Ko. Biedni! Masz wielką słuszość, że nie chcesz do nich należeć.

Nanki-Po (nagle). Tak! nie chcę, nie chcę!

Ko-Ko (wzruszony). Szlachetny młodzieńcze!

Nanki-Po. Przychodzi mi myśl wyborna! Ja się ożenię z Yum-Yum jutro, a za miesiąc Wasza Dostojność zetnie mi głowę.

Ko-Ko. Nie, nie! nie można. Ja już na nią założyłem moje siateczki...

Nanki-Po. Pan założyłeś jej siatkę, a ja sobie założę sznurak (*chce się wieszać*).

Ko-Ko. Ależ czekaj! posłuchaj chwilę. Jakże mogę się zgodzić, abyś ty się ożenił z Yum-Yum, skoro ja się z nią chcę ożenić?

Nanki-Po. Ożenisz się Pan za miesiąc, kiedy będzie już wdową po mnie.

Ko-Ko. No, zapewne—możnaby tak zrobić. Ale przyznasz, mój przyjacielu, że przez ten miesiąc położenie moje byłoby wcale nie wesołe.

Nauki-Po. Ani w połowie tak smutno przecież, jak będzie moje po miesiącu!

Ko-Ko. To prawda. Więc przystaję. Jest to istotnie tylko odłożenie mego małżeństwa na miesiąc. Ale czy przez ten czas nie będziesz mi szkodził wobec niej? Ja ją wychowywałem na moją żonę i ona przyzwyczaiła się uważać mię za rozsądnego i dobrego człowieka — nie chciałbym, aby co do tego punktu zmieniła zdanie.

Nauki-Po. Bądź Pan spokojny. Nie dowie się nigdy ode mnie prawdy.

FINAŁ.

(*Wchodzi chór, Szaj-Go, oraz Pisz-Tusz.*)

CHÓR.

Czy masz Pan amatora już,
Co zechce głowę dać pod nóż?
Więc imię to
Powiedź-żę nam,
Inaczej śmleć poniesiesz wkrótce sam. (*bis*)

Szaj-Go.

Nie w porę przychodzimy—co?
Ja głowę swoją dam!

Ko-Ko.

I owszem, powinszujecie mi,
Bo już zastępcę mam!

CHÓR.

Winszujem z serca ci
I chcemy poznać go.

Ko-Ko.

To Nauki-Po.

CHÓR.

Niec żyje nam! (*bis*)

Ko-Ko.

I on — i ja — kochaliśmy dziewczynę,
Co widząc, rzekł: „więc dla niej niech ja zginę!”
I chciał już stryczkiem skrócić swoje dni,
Ja rzekłem: „nie!”
Cierpliwym bądź, zaufaj mi —

Za miesiąc głowę zetnę ci,
Tymczasem z Yum-Yum ożeń się!"

CHÓR.

Za miesiąc zetnie cię,
Tymczasem z Yum-Yum ożeń się.

(*Tu wchodzi: Yum-Yum, Mou-Mik i Bo-Bo.*)

Ko-Ko (do Nanki-Po).

Więc masz — bierz ją!

Nanki-Po i Yum-Yum, (mówiąc razem).

Co za szczęście!

ENSEMBLE.

Nanki-Po.

Już zniknął mrocznej nocy cień

Yum-Yum.

I jasny nam zabłysnął dzień,

Nanki-Po.

Jesteśmy już u szczęścia bram —

Yum-Yum.

Miodów miesiąc świeci nam!

ENSEMBLE.

To szczęśny fakt — i świetny los,

Więc tańczmy w takt — śpiewajmy w głos.

Mou-Mik.

Cóż znaczy miesiąc, rok czy dzień?

Yum-Yum.

Gdy radość w duszy — znika czas,

Szaj-Go.

Wszak życie mija gdyby cień,

Mou-Mik.

Miodowy miesiąc wita was!

CHÓR.

To szczęśny fakt etc.

Szaj-Go.

Za miesiąc już nie będziesz żył,

Jak twierdzi mistrz Ko-Ko,

Dziś jednak wołam z całych sił:

„Niech żyje Nanki-Po!"

Wszak dziś czy jutro ten sam los
Każdego czeka z nas,
Więc z całych piersi wołam w głos:
„Niech żyje — póki czas!”

CHÓR.

TANIEC. { Mieć szczęścia, bogactw i rozkoszy wszelkich w bród,
Niech życie ci upływa jak rozkoszny cud;
Żyj w szczęściu póki czas!
Żyj wesół wpośród nas!

Katicha (wchodzi melodramatycznie).

Wstrzymajcie śpiew i pomoc dajcie mnie!

CHÓR.

Co za straszliwe oko, brew!
Czego ta jedza tutaj chce?

Katicha.

Oskarżam zdrajcę tego — Nanki-Pol

Recitativo.

Biedną sierotę podle uwiódł on...

CHÓR.

Co? on miał romans z jedzą tą?

Katicha.

Pójdź więc! i ze mną wróć do naszych stron.

CHÓR.

Idź precz! idź precz! w głowie masz pstro.

Nanki-Pol (na stronie do Yum-Yum).

Ach! to Katicha jest, o której Ci mówiłem.

(Chce odchrząknąć).

Katicha (zatrzymując go).

Nie! nie wyjdiesz stąd!

Wprzód cię powstrzyma ramię to!

ALLEGRO AGITATO.

O ty! coś zatrul me młode dni,
Coś nie nie zważał na rozpacz, lzy,
Ty podły! co zawiązałeś mi los,
Czyż zadrga w tobie sumienia głos?
O zdrajco ty! }
Zwróć serce mi! } *(bis)*

Przysiągłeś wiernym być
 I ze mną żyć!
 Przysiągłeś wiernym być...
 Dla narzeczonej twojej
 (Ach!) należne względy miej!

CHÓR (ironicznie).

Dla narzeczonej twojej — należne względy miej!

Katicha (do Yum-Yum).

A ty, dzieciatko! której spryt
 Potrafił zniszczyć przysięgę moc,
 Buzio, gdzie sztuczny rumieniec kwitł,
 Języku słodki — kłamliwy jak noc!
 (Niegodna ty! Przedemną drżyj!) *bis*
 Ja krzywdy mojej nie daruję — nie!
 Nad tobą zemszczę się.
 Za krzywdę moją ja nad tobą pomszczę się!

CHÓR.

Jeżeli szczerą mowa ta,
 To sprawa jej tak nie jest zła.

Mou-Mik (do Katichy).

A ty zaraz mi ztąd idź precz,
 Idź precz i tam wrzeszcz sobie;
 Krzyk twój nie nie zniemi,
 To jest już ułożona rzecz,
 Że pan ten na złość tobie
 Z Yum-Yum się ożeni.
 Tak! ożeni się ten pan z Yum-Yum,

CHÓR.

z Yum-Yum.

Więc uśmierz gniew srogi
 I ustąp nam z drogi,
 Nie wskóra tu krzyk ani szum,

CHÓR.

ani szum.

Wybieraj się wnet ztąd, a spiesz
 I nadzieją tą jeszcze się ciesz,

CHÓR.

się ciesz.

Że znajdzie się głupi,
Co towar ten kupi
(bis) I jeszcze zapłacić gotiul
CHÓR.

gotiu!

CHÓR.

A więc piękna Katieho ciesz że się,
Że znajdzie się taki, co weźmie cię,
Co za żonkę weźmie cię!

Katieha (plącząc).

Minęło szczęście mych błogich dni
I w ciężkim smutku żyć przyjdzie mi;
Nadzieja pierzchała, a został żal
I miłość stała — wiecznie żywa,
Co jako miecza stal — me serce przesywa!
Lecz dość już łez! — o zemście myśleć czas!
Wykrzyknę słowo — wnet rozdzielę was!
Obaczysz wnet, co gniew mój może,
U nóg mych legniesz wnet w pokorze!

Nauki-Po (na słonie).

Złość chwyta ją!

Co mówi, co?

Aha! już wiem...

Tak, panicz ten,

Co podszedł mnie zdrada,

On synem jest — synem...

Chór (z Nauki-Po i Yum-Yum).

O ni!

Bikkuri — szakkuri — to!

Katieha.

Napróżno mówię mej zapory kładą,
Mimo to wołam w głos: „to syn...”

CHÓR.

O ni!

Bikkuri

Szakkuri to!

Katieha. Milcz, osłów stado! bo on jest sy...

CHÓR.

O ni! bikkuri szakkuri to! Oya! oya!

Katicha.

Ha, wściekły mnie ogarnia szal!
Niech piekiel mię wspomaga moc,
Abym was mogła szarpać, bić,
Wygubić podły mężki ród.

CHÓR.

Dość już tych krzyków, jęków, wycł!
Skoro tę jędzę napadł bzik,
Na złość jej będziemy tańczyć, pieć,
Niech radość wściekły stłumi krzyk!

Katicha.

Więc idę stąd — z tych miejsc oddalam się,
Mikada sąd — niech wyrok nam tu śło!

CHÓR.

Ach, idź już stąd — z tych miejsc oddalaj się,
Mikada sąd — z pewnością zbawi cię.

Yum-Yum.

Tę wściekłą jędzę napadł jakiś bzik.

Nanki-Po.

Więc radość nasza niech stłumi jej krzyk,

CHÓR.

Więc tańczmy i pijmy do białego dnia,
Niech pęknie ze złości wiedźma zła!
Niech w kolo radość brzmiał

Katicha.

Przed zemstą moją niech każdy z was drży!
(*wychodzi gwałtownie z teatru, wygrażając pięścią*).

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

A K T II.

W ogrodzie Ko-Ko.

Yum-Yum siedzi w toaterie ślubnej otoczona dziewczętami, które trefią jej włosy i malują twarz i usta; ona zaś patrzy w lustro.

CHÓR.

Gdy do ślubu już cię wiedzie oblubieniec twój,
My ci musimy przygotować dziś weselny strój,
Niechaj blansz i róż — zdobi krasę lic,
Złote szaty włóż — by piękniejszą jeszcze być!
Patrzcie, jak jest piękną narzeczoną,
Bo natura w niej ze sztuką połączona!

Mou-Mik.

Czarne oko, brew — utrefiony włos,
Lica — z mlekiem krew; szczęśny meża los!
Jak w nroczym śnie — cała wdziękiem technio,
W łonie serce drży — o swym lubym śni!
Jakże piękną jest narzeczoną,
W niej ze sztuką natura połączona!

CHÓR.

Gdy do ślubu etc.

(Chór wychodzi).

Yum-Yum (przeglądając się w lustrze). Tak, w samej rzeczy
jestem piękną, bardzo piękną! Nieraz już nad tem rozmyślałam,
dla czego ja jestem tak ponętną, jak nikt na świecie? — Czyż to,
co mówię, jest próżnością? — Bynajmniej. Natura mię taką stwo-
rzyła, podziwiać więc jej dzieło mam wszelkie prawo — i należny
hold mu oddawać.

ŚPIEW.

(Solo Yum-Yum).

1. Ten światła snop,
Co nieba strop

Na ziemię nam tu zsyla,
Mniej jasno lśni,
Wierzajcie mi,
Niż wzroku mego siła.

Słońce za mur
Deszczowych chmur
Cofa się zawstydzone,
Że w blasku swym
Urokiem mym
Zostało zwyciężone.

Obojgu nam cześć należy się,
Świat holdy będzie nieść — słońcu i mieli

2. Za słońcem wślad,
Od wielu lat,
Mknie księżyc zakochany.
Tak noc i dzień,
Jak wierny cień
Mój luby mnie oddany.

Księżycu blask,
Ze słońca łask,
Codziennie lśni o zmroku;
A luby mój
Sił, życia zdrój
W mym jasnym czerpie wzroku.

W niebieskich sferach drga nauka wciąż:
Że słońcem będę ja — księżycem — mąż!

Yum-Yum (mówiąc). W istocie, wszystko mi się uśmiecha.
Mam zaślubić dziś człowieka, którego kocham nad życie — i jestem
dziś najszczęśliwszą dziewczyną w całej Japonii.

Bo-Bo. Byłabyś najszczęśliwszą, gdyby nie to...

Yum-Yum. Gdyby nie co takiego?

Bo-Bo. Gdyby nie to... że za miesiąc najdalej — twój mał-
żonek będzie — bez głowy.

Yum-Yum. To jest niemala przeszkoda do szczęścia.

Bo-Bo. Przynajmniej dla niego.

Yum-Yum (płacząc). Dla czegoż mi o tem przypomniałaś? Byłam przed chwilą tak szczęśliwą — to jest z twojej strony — strony... bardzo niedolikatnie! (szlocha).

(*Wechodzą: Nanki-Po i Pisz-Tusz*).

Nanki-Po. Moja narzeczona we łzach — i to w dzień ślubu!

Yum-Yum (szlochając). Przypomnialiśmy sobie, że za miesiąc będziesz miał nieciętą głowę...

Mou-Mik. Tak — przypomnialiśmy sobie... (zaczyna szlochać).

Bo-Bo. Przypomnialiśmy sobie — hi! hi! hi! (płacze).

Nanki-Po (na stronie). Hm! przyznać trzeba, że ta perspektywa by się niejednej narzeczonej mogła niepodobać! (głośno) Za miesiąc? Dobrze — ale czy zastanawialiście się, co to zmuszy miesiąc czasu? Czy pomyślaliście nad tem, że miesiąc, który idzie, ma 31 dni?

Mou-Mik. Tak, to prawda!

Nanki-Po. A w każdym dniu mamy 24 godzin, a w każdej godzinie 60 minut, w minucie...

Bo-Bo. Sześćdziesiąt sekund!

Nanki-Po. Bardzo dobrze! Otóż wyobraźmy tylko sobie, że sekunda jest minutą, minuta godziną, godzina dniem i tak dalej... a będziemy mieli przed sobą długie lata szczęścia...

Yum-Yum. Tylko, że godziny szczęścia prędko lecą...

Nanki-Po. To tylko przed ślubem... Obaczysz, jak się wloką powoli... po ślubie.

Yum-Yum. A więc będziemy weseli! (płacze).

Pisz-Tusz. Tak, śmiejmy się i nie myślmy o jutrze.

Mou-Mik. Tak, to nieumądla rzecz płakać! (śmieje się z przymusem).

Yum-Yum. Płakać, to jest śmiesznie! (uśmiecha się).

KWARTET.

(*Yum-Yum, Mou-Mik, Nanki-Po, Pisz-Tusz*).

1. Wice weselo śmiejmy się!
Święćcie się radości chwile!
Upływajcie szybko, mile
W tym króciutkim szczęścia śnie!

Śpieszmy się snuć nie żywota,
Nim się zerwie przedza złota,
Nim na trwogę zabrzmi dzwon:
Dyn-dyn! dyn-dyn!

Nim nas skryje śmierci cień,
 Nim ostatni przyjdzie dzień,
 Niechaj dźwięczy pieśni ton:
 La-la! la-la!

2. Precz więc dziś ze smutku łą!
 Na weselszą patrzymy stronę;
 Wszystko jeszcze nie stracone,
 Póki żyje — Nanki-Po!

Jeden los nas wszystkich czeka,
 Życie mija, czas ucieka,
 Wszystkim w końcu zabrzmi dzwon:
 Dyn-dyn! dyn-dyn!

Nim nas skryje i t. d.
 . . . la-la! (kończą we łzach).

(*Mou-Mik i Pisz-Tusz wychodzą*).

Nanki-Po całuje Yum-Yum. Wchodzi Ko-Ko. Nanki-Po odstepuje.

Ko-Ko. Proszę bardzo — nie przeszkadzam,

Nanki-Po. Nie chcemy Panu robić przykrości...

Ko-Ko. Ależ i owszem — nie żenujcie się — muszę się przyzwyczaić do tego widoku.

(*Nanki-Po obejmuje Yum-Yum*). Tak—dobrze! (do *Yum-Yum*)
 Teraz ty połóż główkę na jego ramieniu (robi to). Wybornie.
 A teraz pocałujcie się... ot tak! jeszcze—jeszcze raz... (na stronie)
 Wścickam się... (głośno) Bardzo mi przyjemnie!

Yum-Yum. Wszakże za miesiąc Pan sam...

Ko-Ko (na stronie). Nie, nie mogę jej pozwolić się łudzić
 dłużej! (głośno) Ani za miesiąc, ani nigdy nie będziesz moją...

Nanki-Po i Yum-Yum (radośnie). Jakto?

Ko-Ko. Nie przeszczie się zawczasu! Dowiedźcie się, że według
 prawa, o którym przed chwilą nie wiedziałem, małżonka człowieka
 świętego ma być... żywcem spalona!

Nanki-Po i Yum-Yum (z przestrachem). Żywcem spalona?

Ko-Ko. Tak, to wcale nierozkoszna perspektywa!

Nanki-Po. Ale od kogoż masz Pan tę wiadomość?

Ko-Ko. Od Szaj-Go. On wie wszystko. To mój adwokat.

Yum-Yum. Ależ mógł się omylić...

Ko-Ko. Gdyby się nawet omylił mój adwokat i mój sekretarz
 prywatny, to nie mógł się omylić sędzia, minister, poborca,

kassjer, platnik i tylu innych, których się radziłem. Wszysey byli jednego zdania. Była to jednomyślność rzadka jak nigdy. (*na stronie*) Nie dziwnego—wszysey oni siedzą w skórze jednego Szaj-Go.

Nanki-Po. Ależ to okropność! Kocham cię zawsze, moja najdroższa—ale jednak...

Yum-Yum. I ja cię kocham—ale taka perspektywa...

Nanki-Po. Piekielnie! Jeśli się z tobą ożenię, czeka cię tak niefortunny koniec... Jeśli nie — to znów zostaniesz panią Ko-Ko-ową...

TRIO.

(*Yum-Yum, Nanki-Po i Ko-Ko.*)

Yum-Yum.

Cóż za straszny los!
Jaki nagły cios!
Jeśli pójdę dziś za Ciebie,
Wkrótce ziemia mię pogrzebie,
Swoją zabierze lup!
Żywa wejdę w grób!

Nanki-Po.

To jest głupia rzecz!
Gorsze to niż miecz!
Chcesz się żenić, to umieraj,
Jeszcze żonie grób otwieraj,
W samym kwiecie lat
Zawiążnij jej świat!

Ko-Ko.

Jednak prawo to
Nie jest rzeczą złą:
Ich małżeński zapal studzi
I rozsądne myśli budzi,
Powstrzymuje ich...
Ha! to budzi śmiech!

Yum-Yum.

Razem.	{	Choć cię kochałam szczerze, Lecz się ani śniło mi, Że oboje śmierć zabierze Tak gwałtownie — w parę dni. Więc chociaż miłość trwa, Przeraża mię śmierć ta;
--------	---	---

Sprawić sobie taki szpas
Weale nie zachęca nas!

Nanki-Po.

Chociaż cię kochałem szczerze...
(*reszta tak samo*).

Ko-Ko.

Chociaż się kochali szczerze,
Lecz im ani śniło się,
Że oboje śmierć zabierze,
Więc wołają: nie!
Jakkolwiek miłość trwa,
Przeraża ich śmierć ta,
Sprawić sobie taki szpas
Weale nie zachęca was!

Razem.

Mówiąc razem:

To ci, panie, piękny szpas!

(*Yum-Yum wychodzi*).

Ko-Ko (podchodząc do *Nanki-Po*). Mój biedny chłopcze, żal mi cię serdecznie.

Nanki-Po (obojetnie). Dziękuję.

Ko-Ko. Widzisz sam, że niema już rady.

Nanki-Po. Widzę.

Ko-Ko. Przyznaję, że niema na świecie nic niecznońszego, jak zerwanie małżeństwa w ostatniej chwili. Ale niech cię to nie zraża. Ponieważ nie możesz być na swoim ślubie, mam nadzieję, że zrobisz mi tę przyjemność i będziesz na moim.

Nanki-Po. Bardzo dziękuję za uprzejme zaproszenie, ale z niego nie będę mógł skorzystać.

Ko-Ko. A to dlaczego?

Nanki-Po. Dla bardzo prostej przyczyny, ponieważ dziś jeszcze wybieram się *ad Patres*.

Ko-Ko. Cóż znowu?

Nanki-Po. Żyć bez Yum-Yum nie potrafię—to darmo. Więc nie czekając dłużej, pójdę — założę sznur i — zadyndam!

Ko-Ko. O! co to, to przepraszam — nie masz prawa tego zrobić.

Nanki-Po. Ciekawym dlaczego?

Ko-Ko. Dlatego, że dałeś słowo być za miesiąc świątym przeczemu. Jeśli ty teraz zginiesz, coż się ze mną stanie? To, że zostanę święty za ciebie!

Nanki-Po. Mam nadzieję, że to tak będzie.

(*Wchodzi Szaj-Go*).

Ko-Ko. No, szanowny mistrzu ceremonii, co słysząc?

Szaj-Go. Mikado zbliża się tu z całą świtą — i najdalej za minut dziesięć ujrzymy go tu.

Ko-Ko. Wszelki duch!... On przyjdzie, aby się przekonać czy jego rozkazy już wykonano (*Do Nanki-Po*). Widzisz, mój kochany, że to już nie przelewki — i bądź co bądź, nie wolno ci już teraz usuwać się od wymiaru sprawiedliwości. Jako człowiek uczciwy i honorowy, masz święty obowiązek być świętym przestępcą.

Nanki-Po. No — to służę ci!

Ko-Ko. Jaktó, natychmiast?

Nanki-Po. Naturalnie — skończymy już raz te ceregiele.

Ko-Ko. Mój kochany — gotów jestem to uczynić, ale dopiero za miesiąc; nie jestem przecie rzeźnikiem.

Szaj-Go. Ale jako najwyższy oprawca...

Ko-Ko. Com powiedział — tom powiedział: za miesiąc i basta! Wcześniej nie mogę — nie potrafię nawet. To przecież nie są żarty ścinać żywego człowieka! Muszę wziąć parę lekcji, uprawiając się na bydlętach — możebym mógł... a zresztą... czy myślisz, że jako człowiek czulego usposobienia, byłbym przyjął posadę Egzekutora, gdyby naprawdę ludzi zabijać trzeba było? Ja nie umiem zabijać... nie umiem — nie mogę... (*placze*).

Nanki-Po. Jednak, prędzej czy później to musi nastąpić.

Ko-Ko. Czy jesteś pewny że musi? Słuchaj — mam myśl wyborną. Zamiast cię na prawdę zabijać, czyż nie mogę przedstawić na piśmie protokołu o wykonaniu na tobie wyroku. Protokół będzie podpisany przez sędziego, poborę, mistrza ceremonii, ministra, kassjera, płatnika i Bóg wie kogo jeszcze. A wszyscy ci panowie (*obraca się do Szaj-Go*) zaświadczą z największą chęcią, że wszystko się odbyło w porządku. Nieprawdaż panie sekretarzu?

Szaj-Go. Pojmuję, że pragniesz, aby ci wszyscy dostojnicy świadczyli fałszywie.

Ko-Ko. Dla czegoż-by nie? Wszakże za to ty będziesz w wiadomy ci sposób... znieważony...

Szaj-Go. Czy tylko pewnie?

Ko-Ko. Mogę ci to dać na piśmie.

Szaj-Go. Dobrze, dobrze. (*Na stronie*) O familijna duma, jakże jesteś upokorzona! o protoplazmo, moja pra-babko!...

Nanki-Po. Ale powtarzam Panu, że życie bez Yum-Yum...

Ko-Ko. Ach, ten wiecznie z swoim: Yum-Yum! Yum-Yum!

Uwzięliście się wszyscy, kumkać mi nad uszami: Yum-Yum, Yum-Yum, jak żaby w stawie... (*do Szaj-Go*). Idź sprowadź mi ją tu natychmiast. (*Szaj-Go wychodzi. Do Nanki-Po*) A weź ją sobie, tę twoją Yum-Yum — ożeń się z nią i wynoś się za dziesiątą granicę, aby cię moje oczy więcej nie widziały! (*Wchodzi Szaj-Go, Yum-Yum i Mou-Mik*). Otóż i one. Sluchaj, Yum-Yum, czy bardzo ci się śpieszy?

Yum-Yum. Nie, nie bardzo.

Ko-Ko. Ale pięć minut czasu masz?

Yum-Yum. Mam.

Ko-Ko. Idźcież natychmiast z tym Pauem (*wskazuje na Szaj-Go*) — on, jako zastępca Wielkiego Dairi, w tej chwili może wam dać ślub.

Yum-Yum. Ale ja nie chcę się palić...

Ko-Ko. Idź i nie nie pytaj. Nanki-Po ci resztę objaśni — a śpiesz się!

Nanki-Po. Ależ chwileczkę...

Ko-Ko. Ani momentu — ruszajcie! Mikado już nadechodzi, aby sprawdzić, czyśmy postąpili według jego rozkazu; jeśli cię tu zastanie, niezmierną będe miał trudność wytłomaczyć mu, że już nie żyjesz. (*Wychodzi Nanki-Po, Yum-Yum i Szaj-Go*). W samą porę ich wyprawilem — bo już idą.

(*Marsz. Wchodzi Mikado ze swiątą, obok niego Katicha*).

CHÓR.

(*Marsz wojsk Mikada*).

Miya sama, miya sama,

On na no mayé nil

Pira pira suru no-wa,

Nangia na,

Toka tonyaré tonyaré na!

DUET.

Mikado i Katicha.

Mikado.

Jam władca wasz i Pan,

Winniście więc hold mi nieść;

Nizki pokłon oddać mi.

Katicha.

Osoba, co przez małżeński stan

Za kilka już dni,

Księżniczką będzie krwi,

Winna równą odbierać cześć!

Mikado.

W osobie mej wierny lud
Znajduje cnót wszelkich wzór.

Katicha.

Ale ucześć powinien wprzód
We mnie najpiękniejszą z Japonii cór!
Tak! tak: najpiękniejszą z Japonii cór!

CHÓR.

Tak! tak: najpiękniejszą z Japonii cór!

Mikado.

Przez ojcowski mój rząd ten kraj
Zamienił się na istny raj,
Wszystcy chętnie słuchają mnie.

Katicha.

Co do mnie — szczerze to wyznam Wam,
Że gdy czego chcę — to już musi stać się,
Nie powstrzyma mię Mikado sam!

Mikado.

Majestatu mego blask
Obdarza was tysiącem łask.

Katicha.

Lećz najwyższy czar, wierzcie mi,
W anielskiej istocie mej zawsze tkwi!
Tak! tak: w mej anielskiej istocie tkwi!

CHÓR.

Tak! tak: w jej anielskiej istocie tkwi!

ARJA.

Mikado.

1. Ludzkiego bardziej Pana
Nie było, odkąd stoi świat;
Ma dobroć jest znana,
Jak żaby z bociana,
Tak lud mój ze mnie rad!
Czy karzę, czy nagradzam,
Zawsze o szczęściu Waszem śnię;
Że życie Wam osładzam,
Któż temu z Was zaprzeczyć śmie?
Poddani, cieszcie się,
Że królem macie mnie,

- A chociaż czasem uskubię Was,
To zawsze w dobry czas!
2. By Wam oszczędzić kłopotów w życiu,
Strzeżenia zbyt wielkich kass,
Podatków system jest u mnie w użyciu,
Co kieszeń wypróżni wraz.

A kogo ucisnąć tak
Mamony brak,
Że wejdzie na drogę złą
Ten niech się nie troszczy zbyt
O dalszy swój byt,
Bo koza wyżywi go!

Opiekunka ta
Doświadczenie mu da,
Wyrobi w nim duszy hart!
Bo przykład uczy nas:
W kozie kto siedzi raz,
Ten dopiero coś wart!

A gdy ten żywot pełen burz
W końcu sprzykrzy ci się już,
Wnet ślicznie zdejmie ci główkę kat,
Bez bólu pożegnasz świat!

Poddani, cieszcie się,
Że królem macie mnie;
A że tam zginie gdzieś która z głów,
Nie wielka to szkoda znów!

3. By nerwy Wam ukoić wzburzone,
Powstrzymać grzeszny szal,
Wydalem rozkaz, by tylko na żonę
Z Was każdy spojrzeć śmiały.

Lecz, aby której z Pań
Rozkaz zbyt ciemny dlań,
Żle nie wyłożył kto,
Niech do mnie zgłosi się,
A w sprawie tej, jeśli chce,
Chętnie objaśnię ją.
Wyłożę raz i drugi,
Na jej usługi

Chętnie poświęcę czas;
 Że prawa znam moje
 I przy nich twardo stoję,
 Pozna każda z Was.

A jeśli której nie starczy to,
 Niech śmiało podniesie głos,
 Do specjalistów odeszłą ją,
 W ich ręce jej oddam los!

Poddani, cieszcie się,
 Że królem macie mnie:
 Bo prawa moje znam,
 Pomagać mogę Wam.

CHÓR.

Panowie, cieszcie się,
 Że królem nam być chce;
 A że tam zginie gdzieś która z głów,
 Nie wielka to szkoda znów!

(*Wchodzą: Ko-Ko, Szaj-Go, Mou-Mik i padają na kolana*).

Ko-Ko. Szczęśliwi jesteśmy, że możemy powitać Waszą Królewską Mość. Uprzedzając cel łaskawych odwiedzin Waszej Królewskiej Mości, mam zaszczyt Ją zawiadomić, że według Jej życzenia wyrok został wypełniony.

Mikado (*ciekawie*). Jaktó! mieliście tu egzekucję?

Ko-Ko. Nieinaczej, Wasza Królewska Mość! Sędzia właśnie mi wręczył akt.

Szaj-Go. Ja jestem sędzią. (*Ko-Ko oddaje akt Mikadzie*).

Mikado (*czyta*). W nieście Titipu, w obecności ministra sprawiedliwości, prokuratora, sędziego, kassjera, poborcy, burmistrza i mistrza ceremonii...

Szaj-Go. Wszyscy ci urzędnicy byli obecni. Sam to sprawdziłem.

Mikado. To dobrze. Żałuję, żem się spóźnił na tak miłą uroczystość.

Ko-Ko. A tegi był chłop ten skazany! Olbrzym prawdziwy! Była to egzekucja wspaniała!

TRIO.

Ko-Ko -- *Mou-Mik* -- *Szaj-Go*).

Ko-Ko.

Delinkwent się wściekał, rzneć, wyl --
 I oczy przewracał w słup --

Lecz, choć się bronił z całych sił,
 Związany leżał u mych stóp;
 A wtenczas w prośby uderzył ton,
 Błagając o życia dar;
 Napróżno jednak tak błagał on,
 Próżno lud za nim podnosił gwar,
 Przychylił gwałt

Na nie, mój Panie, twe błaganie;
 Na nie twój gniew i lzy;
 Jak Mikado nasz chce — tak stanie się,
 Zakończysz swoje dni!

CHÓR.

Na nie, mój Panie etc.

Mou-Mik.

Więc zwraca on ku mnie błagalny wzrok,
 Me serce sympatją drga?
 Odważam się więc na ten śmiały krok,
 A w oku mem błyszczy łza.
 I przemawiam do sędziów czule tak,
 Że kamień-by wzruszyć się mógł;
 Wtem Pau Ko-Ko daje ręką znak
 I słyszę — fatalny stuk!

CHÓR.

Na nie, mój Panie i t. d.

Szaj-Go.

Kiedy spadł już fatalny nóż
 I głowę odcinał mu —
 Myśleliśmy, że on nie żyje już,
 Że w ciele niema tohu;
 On tymczasem, by ucześć zasługi me,
 W postawie pełnej czci,
 Głowę swą pod pachę wziął — zbliżył się,
 I pokłon oddał mi!
 Zapóźno, Panie, twe błaganie,
 Nie nie pomoże ci;
 Mikado choć chce — nie wskrzesi cię,
 Skończyły się twoje dni.

CHÓR.

Zapóźno, Panie i t. d.

Chór — Ko-Ko — Mou-Mik — Szaj-Go.

Tak było w istocie, świadczymy wszyscy!

(Chór wychodzi).

Mikado. Wszystko to jest bardzo zajmujące i byłbym to widział z prawdziwą przyjemnością! — Ale chcę z Wami pomówić o innym przedmiocie. — Zeszłego roku mój syn najstarszy — opóścił nasz dwór i zniknął bez wieści.

Ko-Ko. W samej rzeczy? Czy był niezadowolony ze swego... stanowiska?

Katicha. O nie, bynajmniej. On uciekł, poprostu dla tego, aby się nie ożenić ze mną.

Szaj-Go. Dziwię się, jak mógł opuścić osobę, jaśniejącą tylu wdziękami.

Katicha (skromnie). Z twarzy nie jestem zbyt piękną — przyznaję — ale przyznaj Pan, że figurkę mam niezłego — a inne wdzięki...

Ko-Ko. I uciekł ten niewdzięcznik?

Mikado. Uciekł — ale dowiedziałem się właśnie, że się w tem mieście ukrywa, pod przebrauiem wędrownego muzykanta.

Ko-Ko, Szaj-Go, Mou-Mik. Muzy-kan-ta?

Mikado. Tak — moglibyście łatwo odszukać go — przybrał nazwisko: Nanki-Po. Cóż? czy nie widzieliście go?

Ko-Ko. To jest... tak... ale...

Mikado. Ale co?

Ko-Ko. Był — to jest... zdaje nam się... ale niema go już?

Mikado. Gdzież się podział?

Ko-Ko (padając na kolana). Wasza Królewska Mość — nie wiedzieliśmy... przed chwilą — ta egzekucya! *(Mou-Mik i Szaj-Go padają na kolana).*

Katicha (spojrzawszy na akt zejścia). Ha!

Mikado. Cóż takiego?

Katicha. Czytaj, Wasza Królewska Mość — to samo imię — Nanki-Po — i dzisiejszego ranka — ścięto mu głowę... O ja nie-szczęśliwa!

Mikado (czytając). Tak, tak — to on niezawodnie. *(do Ko-Ko).* Mój kochany, w twojej gorliwości o spełnienie mych życzeń pozba-wiłeś życia mego własnego syua!

Ra- { *Ko-Ko.* Upewniam Waszą Królewską Mość...
zem { *Szaj-Go.* W samej rzeczy, nie wiedzieliśmy...
 { *Mou-Mik.* Nie przyszło nam wcale do głowy...

Mikado. Prawda, prawda, nie wiedzieliście. Przyznaję Wam. On sam sobie winien. Po co się przebiera za trombonistę, gitarzystę—licho wie za kogo? Widzę, że miałem w Was sług wiernych i doświadczonych.

Wszyscy. O! Wasza Królewska Mość...

Mikado. Nie mogliście wiedzieć kim jest, to prawda. Biletów wizytowych nie miał, bo ten zwyczaj jeszcze w Japonii nie istnieje. A jednakże był on moim synem i śmierć jego musi pociągnąć za sobą odpowiednią karę.

Ko-Ko, Szaj-go, Mou-Mik (w przerażeniu). Karę...?

Mikado. Tak; karę, której ja sam odwrócić od Was nie mogę. Prawo szanować należy. Będziecie usmarzoni w oleju, czy ugotowani w rosole, z pewnością nie wiem. Coś w tym rodzaju. Zresztą, zostawię Wam wybór. A może wolicie w mleku?

Ko-Ko (w najwyższem przerażeniu). Wasza Królewska Mość...

Mikado. Zresztą, pomówimy o tem po obiedzie. Wszakże możecie do obiadu poczekać?

Ko-Ko, Szaj-Go, Mou-Mik. Możemy, Wasza Królewska Mość!

Mikado. No, dobrze, dobrze; więc po obiadku. Patrzcież, jakie to dziwne przypadki chodzą po ludziach!

KWINTET.

(Ko-Ko, Mikado, Katicha, Szaj-Go, Mou-Mik).

Mikado.

Jakiż nam figle płata los!

Kto życie w szczęściu pędzić miał,

Ten dziś na kwintę spuszcza nos.

A wróg nad nim się będzie śmiał!

Mou-Mik, Szaj-Go, Ko-Ko.

Któryż wart szczęście?

Katicha.

Powiem Wam:

Przypadek szczęścia sprawia sam.

Wszyscy.

Dziś ten szczęśliwy, wesół żyje,

Skacze, ha-ha! tańczy, ha-ha! je i pije, ha-ha-ha!

Nigdy nie wie, co to ból,

Jest szczęśliwy, tak jak król!

Mou-Mik, Szaj-Go, Ko-Ko.

Lecz jutro wszystko zmienia się!

Fortuny koło szybko mkną;

Kto był na górze, idzie w dół,
A nie szczęścia inny będzie snuł!

Katicha, Mikado,

A któż ten inny?

Mou-Mik, Szaj-Go, Ko-Ko.

Czy ja wiem...

Był wczoraj niezem, dziś jest... lwem.

Wszyscy.

Dziś on szczęśliwy, wesoły żyje,
Skacze, ha-ha! tańczy, ha-ha! je i pije, ha-ha-ha!
A ten, co jak król świetnie żył,
Dzisiaj zmiata przed nim pył

(Wychodzą: Mikado i Katicha).

Ko-Ko. Wybornieś się spisał, mój przyjacielu, z twoją głową pod pachą i z tym ukłonem pośmiertnej czci dla wielkiego Szaj-Gol *Szaj-Go.* Również dobrze, jak Wasza Miłość z opisem całej „krwawej egzekucyi“, albo panna Mou-Mik ze swojemu wstawieniem się o życie delinkwenta.

Mou-Mik. Ja przecież nie złego nie mówiłam, ale wy, moi Panowie...

Szaj-Go. Jednakże, razem z uanni, moja panienko, będziesz na wolnym ogniu usmarzona na konfiturę...

Ko-Ko. Niema co mówić, słodka perspektywa! Będzie to konfitura à la Ko-Ko, lub à la... Fik-Mik. Ale nie rozpaczajmy jeszcze. Nanki-Po zginął — i za to zostaliśmy skazani — niech Nanki-Po ożyje, a mogą i nasze losy zmienić się jeszcze... *(wchodzi Nanki-Po i Yum-Yum, przybrani świątecznie).* Ale otóż właśnie on nadchodzi. Nanki-Po, mam dla ciebie dobrą wiadomość: żyjesz i śmierć twoja została odłożona.

Nanki-Po. O, przepraszam, już teraz zapóźno. Umarłem, to umarłem i zmartwychwstawać nie myślę; gotuję się tylko do miodowych słodyczy.

Ko-Ko. Inne słodycze tu nas czekają! *(Szaj-Go—konfitury!)* Zaszedł wypadek bardzo nieprzyjemny. Jesteś podobno synem Mikada.

Nanki-Po. Ten wypadek nie od dziś ma miejsce.

Ko-Ko. Właśnie teraz pora do żartów! Ojciec Twój jest tutaj, z Katichą.

Nanki-Po. Mój ojciec! z Katichą!

Ko-Ko. Która czeka na ciebie, abyś się z nią ożenił.

Nanki-Po. Wszakże jestem ożeniony z Yum-Yum, zgodnie z twojem własnem życzeniem; chyba, że Katicha chce, bym był egzekwowany, a ona... spalona..

Yum-Yum. To ostatnie możeby niczło było.

Nanki-Po. Ale nie pierwsze. Sytuacja jest trudna, ale nie bez wyjścia. Panny w wieku Katichy z łatwością dadzą się namówić na zmianę narzeczonego. Gdyby kto inny jej zaproponował małżeństwo, moglibyśmy żyć wszyscy szczęśliwie i rzeczy wzięłyby obrót jak najlepszy.

Szaj-Go. Któż się poświęci?

Nanki-Po. Naturalnie, że Ko-Ko. Tu przecież o jego skórę chodzi.

Ko-Ko. Co — ja mam się żenić z Katichą?

Yum-Yum. Zdaje mi się, że nie ma innego środka ratunku.

Ko-Ko. Ależ moja droga, czy widziałaś ją? Przecież ona jest okropna!

Mou-Mik. To tylko z twarzy... ale ma tak ładną figurkę, a inne wdzięki...

Szaj-Go. Słyszałem o tem. Wszyscy tak utrzymują...

Nanki-Po. Musisz się zgodzić, mój biedny Ko-Ko. Jeśli nie przystaniesz, to ja nie wychodzę wcale z mego incognito, a ty idziesz ad Patres w postaci... rosołu! Przeciwnie, jeśli ty się z nią żenisz, możemy sobie powinszować szczęśliwego końca... wszystkich naszych kłopotów.

DUET.

Nanki-Po i Ko-Ko (z Yum-Yum, Mou-Mik i Szaj-Go).

Nanki-Po.

1. Gdy znów nam uśmiechnął się los, — tra-la!
Gdy znów rozweselił się duch,
Niech zabrzmí piosenką mój głos. — tra-la!
Tanieczny ożywi nas ruch!
Pan Ko-Ko z Katichą zaś niech żeni się,
Uczyni szczęśliwych od razu aż dwic!
Tra-la-la-la!

Yum-Yum, Mou-Mik, Szaj-Go, Ko-Ko, Nanki-Po.

Tra-la-la-la!

Szaj-Go.

2. Fatalny to dla mnie dziś los: — tra-la!
Do kotła z olejem iść mam;
Ach błagam, odwróćcie ten cios,

A chętnie łapówkę już dam!
 Lecz wolę w oleju usmażyć już się,
 Niż z starą Katicą miodowe wieść dnie, — tra-la!
 Niż z starą miodowe wieść dniel!

Ko-Ko.

3. Nie dla mnie dziś radość i śmiech, — tra-la!
 Nie dla mnie otwiera się świat!
 Dziś właśnie popełnić mam grzech: — tra-la!
 Zaślubić mam stary ten grat!
 Lecz wiedźma ta życie ocalić mi ma,
 Więc może tej świeczki i warta jest gra.
 Tra-la-la-la!

Wszyscy.

Tra-la-la-la!

(Tańcząc wychodzą: *Nanki-Po, Yum-Yum, Szaj-Go i Mou-Mik*).

Katica (wchodzi).

Więc sama — na zawsze już!
 Ach — umrzeć chcę!
 Niech śmierć już skróci me męczarnie,
 Spokoju pragnio strudzone serce to;
 A spokój ten — dać może tylko grób!

1. Choć serce ból piekielny rwie,
 Lecz ono nie rozpęka się;
 W płomieniach wciąż musi się wie
 I jak salamandra w ogniu żyć.
 O śmierci, przyjdź! wyzwolić duszę mą;
 I pójść mi daj
 W ten cichy kraj,
 Gdzie znajdzie spokój serce to!
2. Powiedzcież mi — po co mi świat?
 Gdy już nie mogę o szczęściu śnić!
 W tym świecie zdrał
 Nie mogę żyć!
 O śmierci, przyjdź etc.

Ko-Ko (zbliżając się niesmiało). Katico!

Katica. Ach, to ten niegodziwiec, który mi odebrał, co miałam najdroższego! Ale godzina zemsty już się zbliża — widziałam nastawiony kociol..

Ko-Ko. Katicho! błagam u stóp twoich — litości — przebaczenia! (*hłeka*)

Katicha. Litości? a czy miałeś litość nad nieszczęśliwym! Czy pomyślałeś, niegodziwy, że jest serce, które dla niego tylko było — które w nim jednym widziało spełnienie swoich najdroższych marzeń! Któż teraz mię zechce? kto? kto?

Ko-Ko. Jal o Katicho! posłuchaj mnie!

Katicha. Cooo?

Ko-Ko (namiętnie). O Katicho, gdybyś wiedziała, od jak dawna moje serce było dla Ciebie! dla Ciebie tylko jednej! Czy ty wiesz, jakie przeszedłem męczarnie, nie mogąc zbliżyć się do Ciebie, nie mogąc Ci wyjawić mych uczuć? Czyż byłabyś chciała patrzeć na biednego fryzjera? Dziś — mając stanowisko — marzyłem tylko o spotkaniu Ciebie. Przybywasz, mój aniele — i — nieszczęśliwa pomyłka znów mię może pozbawić Ciebie. Wierz mi, jaśn niewinien — a dziś gdy serce Twoje jest wolne...

Katicha. Moje serce wolne? O, ja nieszczęśliwa!

Ko-Ko. Posłuchaj-że mnie.

ARYA.

Ko-Ko.

1. Nad strumykiem siadł ptaszek na jednym z drzew
I tak kwilił: „tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu!“
O mój ptaszku, co znaczy ten smutny śpiew:
„Tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu?“
Czy za lubą ci tęskno, czy ziarna ci brak,
Czy kochankę ci odbił silniejszy ptak?
Czy zgryzota sumienia pozbawia cię snu?
„Tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu!“
2. Za całą odpowiedź zakwilił mi on:
„Tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu!“
Bez niej życie niecznośc — najmilszy mi zgon;
„Tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu!“
Rzekłszy to, w własną pierś krwawy zanurza dziób,
Pada w strumień i wreszcie znajduje tam grób,
A głos jego cichutko w ostatnim brzmi tonu:
„Tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu!“
3. O najdroższa! do Ciebie ja wznoszę dziś głos:
„Tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu!“
W Twojem ręku spoczywa dziś cały mój los;
„Tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu, tiu-tiu-lu!“

Ja Cię kocham, bądź moją i nie dręcz mnie już,
 Bo inaczej — z rozpacz w mą pierś wbiję nóż,
 W Twoich oczach, jak ptaszek ten, wnet skonam tu :
 „Tiu-tiu-lu, tin-tiu-lu, tiu-tiu-lu!“

Katicha (płacząc). Więc naprawdę ten ptaszek zginął?

Ko-Ko. Tak, niestety!

Katicha. Biedny! i bardzo ją kochał?

Ko-Ko. Bardzo.

Katicha (ciagle płacząc). I jeśli ja Panu odmówię, to zabijesz się tak samo?

Ko-Ko. Najniezawodniej.

Katicha. O, nie czyń tego! (pada w jego objęcia) Nie czyń tego! (zawstydzona) O, jakaż ze mnie głupia gąśka!

Ko-Ko (z grymasem). Co mówisz aniolku?

Katicha. I zechcesz wziąć taką starą kwokę, złą, popędliwą, niespokojną, jak wichor?... Nie będziesz mnie nieuawidzić?

Ko-Ko. Nienawidzić? Ależ ja Cię za to właśnie będę kochać. Czyż może być co przyjemniejszego, jak kobieta z takim temperamentem?

DUET.

(*Katicha, Ko-Ko*).

Katicha.

Czyż nie pięknym bywa rozjuszony lew?
 Nie wspaniałym tygrys, kiedy wpadnie w gniew?
 Wściekły wichor, co w szczelinach dmie
 I z góry na dół spuszcza się,
 Czyż nie wspaniale szumi pośród drzew?

Ko-Ko.

Ach, jak wspaniale szumi pośród drzew
 Ten wściekły wichor, co w szczelinach dmie
 I na dół spuszcza się!

Katicha.

Czyż nie pięknym jest spienionych widok fal,
 Nie wspaniałym wulkan, co skry rzuca w dal?
 Jakże cudnem niebo, kiedy grzmi,
 Lub ziemia, gdy w posadach drży,
 Siejąc w kolo rozpacz, lzy i żal?

Ko-Ko.

Tak! lecz żaden wichor tak nie dmie,

I morze tak nie wścieka się,
 Jako niewiasta, w której zazdrość wre!
 Żonczki takiej trzeba mi (ci),
 Świat ją czei,
 A mąż drży!
 Razem. Żonki tej — trzeba mi (ci)
 Z żonczką taką żyć, to raj.
 Aj! aj! aj!
 W to mi graj!

Ko-Ko.

Bo prawdziwa piękność późny zdobi wiek;
 Przed taką żonką chętnie klęknę człek:
 Powaga z czerstwych patrzy lic,
 Wierności pewnym możesz być,
 Za taką lalą któżby tam już biegle?

Katicha.

Ach, mej wierności pewnym możesz być
 I z myślą tą szczęśliwie żyć!

Ko-Ko.

Im jest starsze wino, tem ma lepszy smak;
 Gdy myszką trąci, jest to dobry znak;
 A najlepsze, gdy już ma sto lat:
 To jest sam cymes i sam kwiat!
 Z pewnością wszysey mi przywórzają: tak!

Katicha.

Tak: --- pewnością przyzna każdy człek,
 Że żonka dobra to jest lek,
 A zwłaszcza, kiedy już ma... wiek!

Razem.

Żonczki takiej trzeba mi (ci) i t. d.
 (Wychodzą razem).

(Wchodzi Mikado, z nim Pisz-Tusz i świta).

Mikado. No! podjedliśmy sobie kapitalnie, i humor nam się trochę poprawił. Możemy tak dla konkokeyi żołądka, spróbować konfitury à la Ko-Ko. Czy wszystko już gotowe?

Pisz-Tusz. Gotowe.

Mikado. Przyprowadźcież go tutaj, oraz dwoje współników jego zbrodni.

(Wchodzi: *Katicha, Ko-Ko, Szaj-Go i Mou-Mik.* Wszysey rzucają się do nóg *Mikado*).

Katicha. Łaski! Łaski dla Ko-Ko! Łaski dla Mou-Mik!
Łaski dla Szaj-Go!

Mikado. Co? *Katicha* prosi o ich łaskę? Cóż to się stało?

Katicha (wskazując na Ko-Ko). To jest mój małżonek. Przysięgliśmy sobie w obec urzędnika...

Szaj-Go. Którym ja jestem.

Mikado. Jakoś prędko się pocieszyłaś.

Katicha. Nie mogłam już długo czekać...

Mikado. Wszystko to bardzo pięknie i może bym wam przebaczył, ale mój syn...

(*Wchodzi Nanki-Po i Yum-Yum i kłękają przed Mikadem*).

Nanki-Po Syn twój żyje!

Mikado (z radością) Do licha, wszakże to on sam!

Yum-Yum. A to jego małżonka, a twoja najwierniejsza córka!

Katicha (przyskakując do Ko-Ko). Zdrajco! podszedłeś mnie!

Mikado. Stało się, Mościa pannol — cicho siedź! Ale wytłomaczcież mi...

Ko-Ko. Ja objaśnię Waszą Królewską Mość. Powiedziałem, że ścieliśmy głowę Nanki-Po.

Mikado. Z wybornemi i bardzo ciekawemi szczegółami!

Ko-Ko. Aby nadać większe prawdopodobieństwo rzeczy. Ale ja byłem w porządku. Byłem tylko — posłusznym. Kiedy Wasza Króлева Mość wydaje rozkaz i powie: „niech się to stanie“ — to już jakby się stało — bo wola Twoja, Panie, jest prawem. Raczyłeś powiedzieć, Wasza Króлева Mość: „niech człowiek zginie“, i człowiek zginąć był powinien. Jeśli był powinien, to znaczy, że już nie żył, a jeśli nie żył, dlaczegoż nie mieliśmy tego powiedzieć?

Mikado. Wybornie wytłomaczone — i zupełnie jestem z ciebie zadowolony.

FINALE.

Mou-Mik.

Więc szczęśliwą jest już Yum-Yum...

CHÓR.

Yum-Yum!

Mou-Mik.

Ten fakt już spełniony,

Głośny na wszo strony

I bijmy we dzwony — bum-bum!

CHÓR.

Bum-bum!

Mou-Mik.

Bo jest już szczęśliwą Yum-Yum.

Ko-Ko.

Panie Ko-Ko, ocknij się z swych dum,

CHÓR.

Dum, dum!

Ko-Ko.

Powinszuj sam sobie,
Że zamiast być w grobie,
Przy miłej osobie — brrrr!...

CHÓR.

Brrrr!

Ko-Ko.

Witany dziś będziesz przez tłum.

CHÓR

Ty zaś, piękna Katicho, ciesz się,
Że znalazł się głupi, co kupił cię,
Co za żonkę weźmie cię!

Nanki-Po.

Już zniknął mrocznej noey cień!

Yum-Yum.

I jasny nam zabłysnął dzień!

Nanki-Po.

Jesteśmy już u szczęścia bram,

Yum-Yum.

Miodowy miesiąc świeci nam!

ENSEMBLE.

To szczęsny fakt
I świetny los,
Więc tańczmy w takt,
Śpiewajmy w głos!
Niech żyje nam gołąbków czułych pary dwie,
Niech życie płynie im, jak w rozkosznym śnie!

KONIEC.

MIE
BIBLIOTEKA PU
w I

